

Nie można oderwać
się od lektury!

Agnieszka Lingas-Loniewska

ADA

TULIŃSKA

BODY
GUARD

WBREW ZASADOM



ADA
TULIŃSKA

**BODY
GUARD**

WBREW ZASADOM



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Żyłka
Korekta: Sylwia Chojcka
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Volodymyr TVERDOKHLIB / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Adelina Tulińska

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-23-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiecte.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecte.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecte.pl



Playlista

Bad • Christopher

Reflections • The Neighbourhood

I Wanna Dance with Somebody • Whitney Houston

Fuck You • Silent Child

Jolene • The White Stripes

Where Is My Mind? • Pixies

Tainted Love • Marilyn Manson

Staring at the Sun • Offspring

Pretty Fly • Offspring

Too Close • Alex Clare

1

Lidia

PRZEPEŁYNEŁAM PIĄTĄ DŁUGOŚĆ w odkrytym basenie i podciągnęłam się na dłoniach, żeby wyjść na brzeg. Podniosłam się z gracją, a woda spływała seksownie po moim opalonym ciele odzianym w złote bikini. Położyłam się na miękkim leżaku i wystawiłam twarz w kierunku słońca.

– To jest życie! – westchnęła Valencia po hiszpańsku. Miała piękne, czarne falowane włosy, które spływały z oparcia jej leżaka na kafelki. Leżała obok, skrzyżowawszy w kostkach długie, śniade nogi.

– Tak! – odparłam w tym samym języku.

Moja willa pod Cádiz była jedną z większych w okolicy. Kremowe ciężkie kolumny wspierały dwa piętra i dawały przyjemne zacienione schronienie przed palącym słońcem. Nadmorski wietrzyk pieścił nam skórę i wprawiał w ruch bawełniane zasłony przyczepione do baldachimu. Był koniec września, ale nadal było tu gorąco jak w tropikach. Większość

roku spędzałam właśnie tutaj. Moi rodzice mieszkali w Szwajcarii, tato był właścicielem sportowej kablówki i, niebiosom dzięki, ten biznes przyniósł naszej rodzinie miliony euro oraz prestiż.

– Chce mi się pić – mruknęła Valencia, zerkając w stronę kuchni.

– Krystyna! – wrzasnęłam.

Pulchna kobieta z kucykiem poprzetykanym siwizną i w fartuszkach w pasy wyszła pośpiesznie z domu.

– Przynieś nam koktajle. Tylko żeby nie były takie słodkie jak ostatnio! Muszę pilnować kalorii.

Mrucząc pod nosem po polsku, kobieta zawróciła do środka. Potknęła się na progu tarasu, a ja parsknęłam śmiechem. Moja rodzina zatrudniała pracowników tylko z Polski. Tato uważał, że dzięki temu pomaga rodakom stanąć na nogi. Jeśli o mnie chodzi, mógłby zatrudniać równie dobrze Ukraińców, bo byli o niebo tańsi. Ojciec też uważał, że dobrze sobie porozmawiać w rodzimym języku, i czuł się przez to bardziej swojsko. Ja nie podzielałam tej filozofii. Ludzie mieli dobrze pracować, a nie się z nami spoufalać.

– Co za niezdara – skomentowałam beznamiętnie i znowu wystawiłam twarz w kierunku słońca.

Chwilę później usłyszałyśmy dochodzący ze środka dźwięk blendera. Krystyna przyniosła nam dwa zmrożone soki z odrobiną białego rumu. Westchnęłam głęboko, ciesząc się słońcem. Wzięłam do ręki pukiel swoich włosów i dokładnie go obejrzałam. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej pojaśniały od słońca. Miały kolor słomkowy blond.

– Dziękuję – powiedziała Valencia do Krystyny, sprawiając, że przewróciłam oczami.

– Nie musisz jej tego za każdym razem powtarzać. To jej praca – rzekłam ze znudzeniem.

– Wiem – odparła Valencia – ale dajesz jej tak w kość, że chciałabym być choć trochę dla niej miła.

– Myślisz, że mi to sprawia przyjemność? Stale muszę ją przywoływać do porządku – wyznałam z pełną boleści miną. – To bardzo męczące.

Valencia skupiła się na swoim koktajlu, nie chcąc się dłużej sprzeczać. Kilka razy już to przerabiałymy. Zawsze mi mówiła, że jak człowiek jest miłszy dla otoczenia, to otoczenie jest miłsze dla niego. Ja nie potrzebowałam, żeby Krystyna była dla mnie miła. Chciałam jedynie, żeby wykonywała należycie swoje obowiązki. Milczaliśmy, pozwalając witaminie D wnikać w nasze zgrabne ciała.

– WOW, ale ciacho! – Valencia aż zdjęła okulary przeciwsłoneczne. W naszym kierunku zmierzał jeden z ochroniarzy. Miał sylwetkę żołnierza i krótko przystrzyżone włosy w kolorze jasnego brązu. W szorstkich dłoniach trzymał białe pudełko. Gdy się zbliżył, stanął nad nami, czekając na moją reakcję. To był ten mruk, rzadko kiedy się odzywał. Jego milczenie do tego stopnia mnie intrygowało, że zapytałam kiedyś ojca, czy jest niemową.

– Cześć! – powiedziała Valencia po hiszpańsku i uśmiechnęła się zalotnie.

– On nie zna hiszpańskiego – odparłam i spojrzałam na mężczyznę z politowaniem.

– Powiedz do niego „cześć” po polsku. Ode mnie – poprosiła Valencia i usiadła na leżaku, nadal robiąc do mężczyzny maślane oczy. Zauważyłam, że odsunęła pareo z nóg, żeby je wyeksponować.

– Daj spokój. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – To półgłówek.

– Jezu, Lidia, czemu tak mówisz? – Spojrzała na mnie z oburzeniem.

– Tylko popatrz na niego. Gdyby w tej głowie krył się choć cień inteligencji, facet nie pracowałby w ochronie, tylko robił karierę jako jakiś inżynier, informatyk, lekarz czy ktokolwiek inny.

Ochroniarz zaczął przestępować nerwowo z nogi na nogę, nie wiedząc, jak się zachować. Nasza hiszpańska paplanina musiała go frustrować, ale miałam to gdzieś. Zdjęłam okulary i rzuciłam mu znudzone spojrzenie.

– Powtarzam, żeby wszystkie przesyłki kłaść w moim gabinecie na biurku. Co mam niby teraz z tym zrobić na base-
nie? – odezwał się do niego po polsku.

Mężczyzna wbił wzrok w pudełko i pokiwał głową. Mogłabym się założyć, że przez jego twarz przemknął cień niechęci. Po chwili oddalił się w stronę domu.

Valencia odprowadziła go pełnym współczucia wzrokiem. Prychnęłam niezadowolona.

– No co? Facet jest naprawdę bardzo przystojny. Nie myślałaś, żeby coś z nim zacząć? – zapytała i uśmiechnęła się diabelsko.

– Chyba żartujesz!

– To, że się mało odzywa, też jest sexy. – Przygryzła końcówkę okularów. – Jak ma na imię?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Pozostali ochroniarze mówią na niego Cichy – mruknęłam.

– Cichy... – Valencia, wdychając z uwielbieniem, oparła się znów o leżak. – Pomyśl... Leżysz w łóżku w seksownej

piżamie, a Cichy wślizguje się w środku nocy do twojej sypialni. Patrzy na ciebie tym swoim elektryzującym spojrzeniem i... – Zaczęła szeptać i zachichotała.

– Val, załóż kapelusz, bo słońce za mocno grzeje ci głowę – skwitowałam, biorąc do ręki szklankę. – To tylko ochroniarz i to w dodatku taki, który nie ma nic ciekawego do powiedzenia.

– Ja tam nie miałabym nic przeciwko. – Wzruszyła ramionami rozbawiona. – Do tego nie trzeba rozmawiać...

Przewróciłam oczami i napiłam się koktajlu. Temat uznałam za skończony. Valencia leżała kilka minut w ciszy, zapewne fantazjując o umięśnionym ochroniarzu. Nie byłam z nią do końca szczerą. Cichy był przystojny, wiedziałam, że był w wojsku, i bez problemu mogłam go sobie wyobrazić w mundurze. Miał w sobie to coś, co sprawiało, że kobietom spadały majtki z wrażenia. Owiany nutką tajemnicy, niesamowicie zgrabny i męski. Gdy go pierwszy raz zobaczyłam, moje myśli powędrowały w kierunku sypialni. Ale tak jak wspomniałam, nie interesowali mnie mężczyźni bez ambicji, słabi i ograniczeni, wąsko myślący.

– Nie chciałaś sprawdzić, co jest w paczce? – zapytała Valencia, miętołąc słómkę palcami. Jak na Hiszpankę przystało, nie potrafiła długo milczeć.

– Wiem, co to jest. Jakies ciuchy. Firmy co chwilę mi je wysyłają, licząc, że zrobię z nich stylizację i zamieszczę na blogu za darmo. W biurze stoi całe mnóstwo pudeł.

– A właśnie. Jak tam idzie biznes?

Chwyciłam telefon i weszłam w statystyki.

– Bardzo dobrze. Wczoraj miałam sto tysięcy odwiedzin.

Prowadziłam blog lifestylowy. Pokazywałam na nim swoje życie bogaczki, moje triki ubraniowe, diety i ćwiczenia.

A głupi ludzie kupowali to bez mrugnięcia okiem, zwłaszcza kobiety. Chciały mieć te same kosmetyki, na które nie było ich stać, kupowały marne podróbki moich ubrań, łudząc się, że sięgnęły po odrobinę luksusu. Każda chciała żyć tak jak ja. Każda chciała być mną. Zgrabną, piękną i bogatą Lidią Martowską.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

